

ALEKSANDER GRINFELD

ur. 1922; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, projekt Lublin. Pamięć Zagłady, Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, Holokaust, getto w Lublinie, warunki w getcie, konfiskata radioodbiorników, konfiskata futer, matka, Sura Grinfeld, Bohdan Tymciurak, Niemcy, tyfus, opaska z gwiazdą Dawida

Życie w getcie w Lublinie

Ja pamiętam, że na początku – może to było jeszcze w [19]39 albo w [19]40 roku – konfiskowali radioaparaty. Konfiskowali w ten sposób, że pod karą śmierci – na ile ja pamiętam – żądali, żeby im te radioaparaty przynieść. Nie konfiskowali w ten sposób, że chodzili od domu do domu i brali, trzeba było im przynieść. Była konfiskata futer. To było prawdopodobnie w zimie [19]40/[19]41, ja i moja matka, w wigilię Bożego Narodzenia wyszliśmy z getta – wtedy jeszcze getto nie było zamknięte – ubrani w dwa futra, moja mama w jedno futro, ja w drugie, ojca. Poszliśmy do mojego kolegi, Ukraińca, i zostawiliśmy mu [te futra]. Nie mam żadnych wątpliwości do dzisiejszego dnia, że gdyby on wiedział, że ja żyję, to by na pewno to zwrócił. Ale on miał zupełnie inne życie, wiem, że poszedł na politechnikę do Grazu w Austrii, a co było dalej, to nie wiem.

Żadnych wielkich kontaktów ani z Niemcami, ani z żydowską policją myśmy nie mieli w getcie. Życie było ciężkie. Ja pamiętam, jak u nas w domu – to znaczy myśmy mieszkali w 10 osób w jednym pokoju dużym, to była rodzina mojej matki, siostry mojej matki i my – była dyskusja, kiedy ma być główny posiłek dzienny. I doszli do wniosku, że główny posiłek dzienny ma być w południe, [żyliśmy wtedy] prawie na granicy głodu.

Getto było ogrodzone drutem kolczastym na wysokości jakieś, ja wiem, dwa i pół metra albo więcej. Na początku to ogrodzenie w ogóle nie robiło żadnego wrażenia na nikim, bo były części niezagrodzone i można było nimi wyjść. Niby było zabronione wychodzić z getta, ale jak dla kanarka mojej kuzynki potrzebowałem kupić jedzenie, to wyszedłem [od] strony ulicy Kowalskiej mniej więcej i na Świętoduskiej kupiłem w składzie aptecznym. Już nie pamiętam dokładnie jak, ale pamiętam, że wyszedłem, kupiłem, wróciłem. Ale później, nie pamiętam od kiedy,

zamknęli i postawili Ukraińców czy Łotyszy, nie wiem. W czasie akcji byli Łotysze też, którzy współpracowali z Niemcami, umundurowani oczywiście i z bronią. Pamiętam tylko bramę wyjściową na Kowalskiej. Kowalska, mniej więcej koło Lubartowskiej, Nowej.

Byłem zobowiązany nosić opaskę, ale robiłem rozmaite kombinacje. Przypuśćmy, opuściłem tę opaskę niżej i położyłem jakiś płaszcz na ręce. Gdyby ktoś mnie złapał, to by się ze mną nie bawili za dużo.

[Niemców] widziało się nie za dużo. Jak czegoś potrzebowali, to wchodzili do mieszkań. Dzisiaj ja jestem na tyle mądry, że mogę powiedzieć, że oni unikali wchodzenia do mieszkań w getcie, ponieważ była epidemia tyfusu. Dzisiaj, 65 lat po tym, ja mogę powiedzieć, że jeżeli Niemcy się czegoś bali, to bali się tylko epidemii.

[Nie wiedzieliśmy, co oznaczają wysiedlenia]. Nikt nie pomyślał, [że ludzi wywożą na śmierć] i nie było nikogo takiego, kto by taką myśl w ogóle przedstawił. Nie było takiej możliwości, że bierze się ludzi i wysyła się pociągiem na wschód. Po stu kilometrach – czy ile tam jest – uśmierca się ich. Nikt sobie tego nie wyobrażał. [Ale nawet] jeżeli wziąć pod uwagę tylko to, że Niemcy biorą w Lublinie ludzi, pakują ich do wagonów i posyłają ich nawet na dalszy ciąg życia [w nieznane], to nikt tego nie widział pozytywnie. To było dosyć straszne, że się bierze ludzi i wysyła się ich [nie wiadomo gdzie]. To jest tak, jakby wziąć roślinę i wyrwać z korzeniami, i rzucić dalej. To jest to samo, to jest to samo pod tym względem, że ludzie są zakorzenieni w miejscu, gdzie żyją, a nie w jakimś innym miejscu, niewiadomym. Myśmy byli pewni, że po kilku wysyłkach to się skończy, bo inaczej nie było w ogóle żadnej logiki się ukrywać. Myśmy żyli pod uciskiem, stałym uciskiem. Mimo że nie co dzień były akcje, ale jak była akcja raz na tydzień albo dwa razy w tygodniu, to było też dosyć. Myśmy słyszeli, że zbierają tych ludzi w dużej synagodze i że tam mordują, strzelają, biją. I myśmy chcieli się uwolnić z tego ucisku. Ja nie wiedziałem i nie wyobrażałem sobie, że Lublin to jest wstęp do tego, co będzie wszędzie.

Data i miejsce nagrania	2006-12-14, Ramat Gan
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jarosław Grzyb
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"